

Wycieczka na Bobrowe Skały

Co prawda już wieczorem dnia poprzedniego zapowiadali opady deszczu, ale rano nie padało. Trawa była mokra. Jednak ogólnie pogoda nie odstraszała. Wyruszyliśmy zatem w niedzielę 15 maja 2011 roku pociągiem do Rybnicy, na trasę 12. wycieczki Rajdu na Raty, organizowanego już od czterdziestu lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jak się okazało było nas dwadzieścia osób i pies, a właściwie suka Luna. Młoda bo mająca dopiero cztery miesiące ale już po raz drugi na trasie.



Rybnica to stara wieś o charakterze rolniczym, mająca jednak w swojej historii okres, kiedy była znaczącym ośrodkiem tkactwa. Działo tu ponad czterdzieści warsztatów. A zaczęło się od opanowania sztuki tkania cienkich woali przez Salomona Wolfa. Ze smutniejszych faktów jest ten iż pod koniec II wojny światowej wiodła tędy trasa "Marszu śmierci". Pędzono wtedy więźniów z obozu pracy z zakładów znanych nam jako "Celwiskoza". W oko-

licach Rybnicy zginęło ponad pięćdziesiąt osób. Ich zwłoki zostały później ekshumowane i pochowane na cmentarzu w Jeleniej Górze.

Pierwszym naszym celem był oczywiście kościół św. Katarzyny. Nie udało nam się wejść do środka, gdyż ksiądz zaczął już wprowadzenie dzieci przystępujących do pierwszej komunii. Jednak w ścianie na wprost ołtarza znajduje się okno przez które widać całe wnętrze. Ciekawa jest tutaj kwadratowa czterokondygnacyjna wieża z drewnianą nadbudówką, z galerią i ośmiobocznym hełmem z prześwitem. Niestety nie można tam wchodzić, by podziwiać widoki. Kilka lat temu cieśle wzmacniali konstrukcję tej wieży, by odsunąć moment jej zawalenia. Jednak w przyszłości trzeba będzie przeprowadzić większe prace remontowe.



Na sąsiednim wzgórzu, przed cmentarzem, zamontowano na pomniku poległych w I wojnie światowej, ciekawą tablicę. Oto tekst umieszczony na niej: "Pamięci zmarłym ... dawniej niemieckiej Gminy Rybnica, którzy odpoczywają na cmentarzu obydwóch wyznań chrześcijańskich...". W ostatnich latach spotykamy coraz więcej takich tablic. Nareszcie dociera do wszystkich, że nie można odcinać się od przeszłości. Że nawet jeśli ziemie te zamieszkiwane były przez ludzi innej narodowości czy innego wyznania, to ci ludzie mieszkali tutaj, żyli i pracowali na tej ziemi i dla tej ziemi.



I zasługują oni, tak jak i obecni mieszkańcy tych terenów, na pamięć i szacunek należny zmarłym. I nie może to wynikać oczywiście tylko z faktu, że ludzie ci już odeszli. Po prostu taka jest kolej rzeczy, a każdy, szanujący się naród, będzie szanował poprzednie pokolenia, bez których nie byłoby tego co mamy dzisiaj.

Po chwili docieramy do pięknie utrzymanego stadionu, na którym gra miejscowy zespół piłkarski "Juvenia". W roku

2010 zajął II miejsce w klasie B. Jest więc on dumą Rybnicy. Tuż za torami kolejowymi, pod którymi przeszliśmy tunelem, widzimy po lewej stronie zabudowania gospodarcze dawnego majątku ziemskiego. Natomiast po prawej budynek XIX - wieczny budynek zarządcy majątku. Ponieważ obecnie to własność prywatna, na zamek musimy podejść od strony stawów, co nie jest ani łatwe, ani bezpieczne. Od razu widać, że od tej strony niemożliwe było zdobycie

zamku. Zwłaszcza, że wzgórze opływa rzeka Młynówka, która na pewno była kiedyś wykorzystywana jako element obronny. Dzisiaj wzgórze zamkowe porasta las. Częściowo jest to pozostałość utworzonego tutaj hektarowego założenia parkowego, częściowo wynik zarastania opuszczonego miejsca. Jednak gdy wznoszono zamek nie było tutaj lasu. Wynika to choćby z faktu tłumaczenia dawnej niemieckiej nazwy, która po łżycku brzmiała "Łysa góra". Ponieważ ruiny zamku nie są widoczne z drogi, dobrze się stało, że postawiono tutaj tablicę informacyjną. Każdy przechodzący tędy turysta zaraz zaczyna szukać warowni i z reguły ją znajduje.



Idąc dalej zaczęliśmy spokojnie piąć się pod górę, co wkrótce doprowadziło do szybszego oddechu ale zrobiło nam się nieco cieplej. Ze względu na widoki, jak i lekkie ssanie w dołku stanęliśmy na śniadanie przy ambonie myśliwskiej. Wszyscy obsiedliśmy suche skały i pnie w lesie. Wyglądało to bardzo ciekawie. Niebawem napotkaliśmy wiele powalonych i połamanych drzew, głównie brzoź. Jest to pozostałość po niespodziewanych opadach śniegu, jakie miały miejsce trzeciego maja. Padający wówczas mokry śnieg był tak ciężki, że dokonał dużych zniszczeń w drzewostanie.

Wkrótce zza drzew wyłoniła się ciekawa budowla z wieżą o dziwnym kształcie hełmu. Po bliższym podejściu widać już było doskonale baniaste kształty tego zwieńczenia wieży kościelnej. Bo budowla, którą ujrzeliśmy to kościół św. Barbary. Choć na chorągiewce można odczytać: św. Maria, św. Barbara, św. Nicolai 1772. Samo usytuowanie tej świątyni, wraz z cmentarzem oraz prawie stuletnią plebanią wpływa na nasz nastrój. Wyczuwa się tutaj naturalny spokój. Jednak warto, nawet jeśli kościół jest zamknięty, poprosić księdza o otwarcie. W ołtarzu umieszczono obraz przedstawiający męczeństwo świętej Barbary. Gdy dobrze rozejrzemy się odkryjemy, ustawioną co prawda na widoku, ale jednak stojącą jakby nie tym bokiem do ludzi co powinna, kamienną chrzcielnicę. Rzeźby podtrzymujące misę na wodę są niesamowite. Jednak najpiękniejszy w całym kościele jest wspomniany ołtarz. To prawdziwe dzieło sztuki.

Szkoda tylko, że czynione od lat starania o pozyskanie funduszy na jego remont nie mogą przynieść rezultatów. Od księdza proboszcza dowiedzieliśmy się, że w zeszłym roku jeden z mieszkańców, tzw. złota rączka, poświęcając ponad trzydzieści godzin pracy naprawił, umieszczony na wieży jeden z pierwszych zegarów bijących. Jest tu co prawda tylko jedna wskazówka ale o każdej godzinie następują dwa uderzenia. Nakrę-



Szkoda tylko, że czynione od lat starania o pozyskanie funduszy na jego remont nie mogą przynieść rezultatów. Od księdza proboszcza dowiedzieliśmy się, że w zeszłym roku jeden z mieszkańców, tzw. złota rączka, poświęcając ponad trzydzieści godzin pracy naprawił, umieszczony na wieży jeden z pierwszych zegarów bijących. Jest tu co prawda tylko jedna wskazówka ale o każdej godzinie następują dwa uderzenia. Nakrę-



Szkoda tylko, że czynione od lat starania o pozyskanie funduszy na jego remont nie mogą przynieść rezultatów. Od księdza proboszcza dowiedzieliśmy się, że w zeszłym roku jeden z mieszkańców, tzw. złota rączka, poświęcając ponad trzydzieści godzin pracy naprawił, umieszczony na wieży jeden z pierwszych zegarów bijących. Jest tu co prawda tylko jedna wskazówka ale o każdej godzinie następują dwa uderzenia. Nakrę-

cany jest on tylko w soboty, tak by wierni mogli go słyszeć przez całą niedzielę. Jedno nakręcenie wystarcza na 26 godzin pracy zegara.

Same Wojcieszycy, przez krótki czas po ostatniej wojnie, nosiły nazwę Ptaszyn. Jednak nie trwało to zbyt długo. Ponoć kiedyś był tu browar produkujący wyśmienite piwo. Skutkowało to przybywaniem wielu kuracjuszy z pobliskich Cieplic. Niestety nie możemy tego samego powiedzieć o dniu dzisiejszym. Z ciekawszych wydarzeń współczesnych jest fakt zakopania kapsuły czasu przy okazji obchodów w marcu 2011 roku 65-lecia szkoły.

Pogoda dalej utrzymywała się bezdeszczowa, ruszyliśmy zatem pod kolejną górkę i polnymi ścieżkami dotarliśmy do Zimnej Przełęczy. Dlaczego taka nazwa nietrudno się domyśleć. Po drodze upajaliśmy się wspaniałymi widokami na całe Karkonosze. Widać było zamek Chojnik, jednak od tej najbardziej stromej strony. Pozostało nam już tylko ostatnie podejście do Bobrowych Skał.

Muszę stwierdzić, że tym razem nieźle się zasapaliśmy, a i pot nie był nam obcy. Jednak jak na rasowych turystów przystało osiągnęliśmy zamierzony cel. Nawet wdrapaliśmy się, po zamontowanych tu kiedyś schodkach, na skałę z której, mieliśmy dobre widoki. Bobrowe Skały, mimo iż odkryte dla turystyki zostały znacznie później niż pozostałe atrakcje gór otaczających kurort cieplicki, szybko stały się ulubionym miejscem wypadowym dla kuracjuszy z uzdrowiska. Jednak, powiedzmy to sobie



szczerze, nie była to turystyka taka jaką uprawiamy dzisiaj. W Piastowie mieszkali lektykarze, którzy za 1 talara wnosili "turystę" pod same skały.

Mało tego w tamtych czasach można było zejść i przenocować w istniejącej gospodzie. Były tam cztery pokoje gościnne z siedmioma łózkami. Ful wypas. A dzisiaj co? Ano nic. Jak sami nie wejdziemy i jak sami sobie nie przyniesiemy jedzonka to kicha. Jedyne co, to jest tutaj przygotowane miejsce pod ognisko i kilka ławeczek. Początkowo także mieliśmy zamiar upiec kielbaski dźwigane z takim trudem, ale niestety, czas jest nieubłagany i ze względu na małą jego ilość dzielącą nas od autobusu, zrezygnowaliśmy z tego i ruszyliśmy do Górzycy. Co ciekawe, to mimo dużego już zmęczenia większość uczestników wycieczki, mając w perspektywie dodatkowych kilka kilometrów, które trzeba by było zrobić do Piecho-

wic, poczuła taki przyływ sił, że nawet prowadzący trasę autor tych słów miał problemy aby za nimi nadążyć.



- Krzysztof Tęcza